

Artur Gruszecki.

Po ślubie.

5

— Ach, wiem! Moja suknia byłaby bardzo ładna i musiałaby się każdemu podobać... gdybym tylko miała środki po temu, — westchnęła.

— O te nie jest znów tak trudno, wystarczy zażądać... Pani ma tyle klejnotów i brylantów, że jeden z nich, a suknia gotowa.

— Nie! Nie chcę... nie mówmy o tem... Dobrze, panie Karolu? pójdziemy do Romci.

— Czy nie lepiej do kino, a potem na małą kolacyjkę.

— Nie mogę, muszę być w domu przed dzieśnią... zanim stróż zamknie bramę.

— I tak mamy dosyć czasu na kolacyję.

— Nie!... Boję się... już lepiej do cukierni.

— Dobrze... a teraz do kino? Czy w Rynku?

— Nie! Może kto nas zobaczy, poco się narażać? Idźmy gdzieś do dalszego.

Przy kupnie biletów Natalcia żądała, ażeby dla każdego z nich wziąć krzesło w innym rzędzie i nie siedzieć razem. Tymczasem w lepszych, dalszych rzędach były tylko dwa krzesła obok siebie, i na nie zdecydowała się, bo ostatecznie w tłumie łatwo zginać i nie być dopatrzoną.

Weszli w chwili, gdy sala była przyćmiona, a na ekranie przesuwaly się migawkowo obrazy świetlne.

Zdaniem Natalci nie wypadło damie z towarzystwa, a za taką uważała siebie, stać gdzieś na uboczu i czekać przerwy przedstawienia, szła tedy do kupionych krzeseł, traktując pogardliwie oznaki niezadowolenia widzów, którzy musieli ją i jej towarzysza przepuszczać.

Usiadła wreszcie, wyprostowała dumnie swą drobną postać i poważnie patrzyła na migające obrazy.

Po pewnym czasie nastąpiła przerwa w przedstawieniu. Natalcia lustrowała salę swemi sprytnymi, niebieskimi oczkami, gdy nagle do jej uszu dobiegł znajomy głos kobiecy. Spojrzała na prawo. Przy niej siedział młody, dosyć przystojny szatyn, z łysinką dyskretnie zasłoniętą, w binoklach, i z uśmiechem błogim szeptał coś swej towarzyszce, brunetce około lat trzydziestu, z miną poważnego dziecka, tylko w oczach, trochę podkrążonych, migaly błyski kobiecy dojrzałej, świadomej swych zalet i wartości.

Oczy dwóch pań spotkały się. Na ich twarzach osiadł wyraz przyjemnej niespodzianki. Skinęły głowami i była chwila wahania, która z nich pierwsza ma przemówić i przywitać się.

Pierwsza Stasia Orszycka wyciągnęła po przed siedzącym panem swą urękawiczoną rękę i powiedziała uradowana:

— Dobry wieczór pani! Co za miła niespodzianka!

— Dobry wieczór! — odrzekła Natalcia stonkownie chłodno, uściśnęła rękę i w jednej sekundzie zlustrowała kapelusze i suknie Stasi. Miała ona na sobie kostium ciemno-oliwkowy, z wielkim kołnierzem koronkowym, spiętym ponsową, aksamitną kokardką. Na czarnych włosach kapelusik tego samego koloru, co suknia, z podwiniętym ponsowem rondem, co podnosiło czarność włosów i bladawą małowosć gorącej cery twarzy. Ten strój, zwłaszcza, że Stasia zapewne niechęć wysunęła nogę w pantofelku i pończosze tej samej barwy co suknia, dotknął niemile Natalcię, ale mówiła słodko, jak ucieszone dziecko:

— Nigdy nie spodziewałam się tego miłego spotkania, zwłaszcza, że pani ma w swem sąsiedztwie aż dwa kina, bardzo dobre.

— I ja tak samo! — odpowiedziała uradowana, — gdyż w przejściu z domu tutaj miała pani aż trzy kina. Mnie skłonił bardzo zajmujący program, a panią?

— Mnie również, — upewniała Natalcia, a sądząc według siebie, była pewna, że Stasia nie zna programu i dlatego spytała bardzo serdecznie: — A która część programu zajęła tak panią? — i równocześnie szybko rzuciła okiem na program, czytany przez Niedzickiego i odczytała tytuł.

— Która część? — zaśmiała się, że aż potrącony lekko jej towarzysz spojrzal na nią zdziwiony, nie dorozumiewając się znaku, — wie

pani, ten dramat sensacyjny, — powiedziała na chybił, trafił.

— Pod jakim tytułem? — spytała Natalcia z miną niewinna.

— Panie Julianie, — zwróciła się do sąsiada, — jakież to tytuł, bo do sztuk nie mam pamięci.

— O co idzie? — patrzył na nią.

— Może pani miała na myśli: „We troje“? — powiedziała słodko Natalcia.

— A tak! Tak!

— Tylko, że to nie dramat, ale komedia.

Nareszcie zrozumiał Marski, o co paniom idzie i zawyrokował:

— „We troje“ już było, zaś „W noc cichą i spokojną“ jest dramatem.

— Więc nie komedia? — zaśmiała się Stasia.

— Ale „We troje“ nie jest sensacyjnym dramatem, — śmiała się Natalcia.

— Pozwoli pani, że się przedstawię, — powiedział z dystynkcyą sąsiad Natalci, — Julian Marski, — podał rękę, — a jeśli paniom przeszkadzam w przyjacielskiej gawędzie... mogę się przesiąść.

— Zostań pan, — rozkazała Stasia, — już się zacznie.

— Zazdroszczę ci, Julku, — odezwał się Niedzicki do Marskiego, — siedzisz pomiędzy majowym porankiem, a gwiazdzystą nocą.

— Istotnie, — pokazał Marski w uśmiechu białe zęby, — noc jest piękna, a i poranek prześliczny, — szukał spojrzenia Natalci.

— Tylko bez tych zapalów do poranka, — upomniął żartobliwie Niedzicki, — bo jestem stróżem spokoju i cnoty.

— Czy surowym? — zaśmiała się Stasia i spojrzała miękko i marząco na niego,

— Czy niewolnik pani może być surowym? — zapaliły mu się oczy namiętnie. — Gdybym był poetą, napisałbym ode do czarodziejskiej nocy.

Jakkolwiek Natalcia była bardzo zajęta rozmową z Marskim, zauważyła jednak manewr Stasi, ażeby przyciągnąć Niedzickiego i nagle zwróciła się do niego z uśmiechem:

— Może pan zechce usiąść bliżej swego natchnienia... wcale nie przeszkadzam.

— Nawet na rozkaz pani natchnienie nie przychodzi, — zaśmiał się Niedzicki, — trzeba odpowiednich warunków.

— We dwoje czy we troje? — uśmiechnął się Marski ironicznie.

— Dobrze pan powiedział, — cieszyła się Natalcia, — szukajcież państwo we dwoje, — spojrzała pogardliwie na Niedzickiego, ale przypadkiem musnęła wprawdzie tem spojrzeniem Stasię, — dla mnie wystarcza we troje, mąż, ja i dziecko, — wyprostowała się z wielką godnością.

— Z dodatkami kina, — zaśmiała się Stasia, — to taka niewinna rozrywka.

Natalcia poczerwieniała, wtem skończyła się pauza. W czasie przedstawienia spytała Natalcia przyjaznym szeptem:

— Panie Lolku, — tylko w chwilach łaski spieszczała tak imię: Karol, — czy podobala się panu tak bardzo ta cyganka?

— Ależ nie! Zawsze uwielbiam tylko panią. Ona wydaje mi się z tą swoją cerą i włosami brudną, a ja uwielbiam czystość pani.

— Może pan się myli, — uśmiechnęła się dyskretnie, — mówiła mi coś o tem jej przyjaciółka... Dlaczegoż pan robi do niej takie oczy?

— Zartuję i chcę popsuć krwi Julkowi.

— Napewno?

— Słowo daję, jak panią uwielbiam. Ona nie podoba mi się wcale.

Może byliby dłużej szeptali, ale Natalcię zajęła treść świetlnych obrazów. Kolejno przed widzami przesuwaly się sceny banalnie ilustrowanego dramatu. Najpierw w gwiazdzystą noc czuła scena małżeńska, całusy, uściski, przysięgi... Następnie on flirtuje z fertyczną pokojówką żony, która go kokietuje i doprowadza do uścisku, na co wchodzi żona... Po krótkiej rozpaczony ona, mszcząc się, zawiązuje romans z młodym mężczyzną... pokochali się... budzi się podejrzenie męża, który udaje wyjazd. I znów jest noc gwiazdzysta, znów całusy, uściski, przysięgi w oknie sypialnego pokoju, i znów jest ona, ale zamiast męża kochanek. Naturalnie, mąż nie wyjechał, podsłuchuje, widzi. Następuje gwałtowna scena pomiędzy nią a nim, ona chce go porzucić, zaś on kończy życie wystrzałem samobójczym i skrwawiony pada na ziemię. Wówczas ona skruszona i zrozpaczona przysięga, że wiernie mu zostanie i wstępuje do klasztoru.

Obydwie panie z wypiekami na twarzy śle-

dziły przebieg wypadków, zwłaszcza czule sceny z kochankiem i z mężem.

Przedstawienie się skończyło, publiczność cisnęła się do wyjścia.

— Gdzie państwo idziecie? — spytał Marski, patrząc z zachwytem na Natalcię.

— Nie wiem sama, — udała zaniepokojenie i spuściła oczy z miną dziewczynki, — chyba razem lepiej.

— Lolek, a możeby do Teatralnej, tam wygodnie i są zakątki, — zaproponował Marski.

Ten z Natalcią porozumiał się oczyma, a otrzymawszy jej zgodę, bardzo uprzejmie zwrócił się do Stasi:

— Czy pozwoli pani towarzyszyć sobie do Teatralnej?

— Dlaczego mnie? — uśmiechnęła się obiecująco, — przecież wszyscy idziemy.

Panie szły przy sobie, rzucając jedną drugiej grzeczne słówka. Panowie byli na razie każdy przy swej damie, ale że na chodniku był tłok, więc obaj zostali w tyle, a Niedzicki rzekł z grymasem niechęci:

— Dyabli przynieśli cię z tą Stasią do kino, liczyłem na przyjemny wieczór.

— To samo miałem tobie powiedzieć, — uśmiechnął się Marski, — a swoją drogą ta Natalcia jest apetyczna, ma wygląd i zapach świeżej bułeczki.

— Winszuję apetytu i porównania, — zaśmiał się Niedzicki, — a ta Stasia ma temperament? czy udaje?

— Spróbuj!

— Bawisz się w dyskretnego? — zaśmiał się Niedzicki ironicznie.

— To nie, ale sprzeciwia się moim zasadom zwierzać się o znajomej kobiecie bez celu i korzyści... tylko dla zadowolenia cudzej ciekawości.

— W danym razie zastrzegam sobie bliższe informacje, — zaśmiał się Niedzicki, — bo ty, jak widzę, traktujesz i kobiety po kupiecku.

— Mój kochany, — odparł Marski, kupiec z zawodu, poważnie, — całe życie jest targowiskiem i wszystko zależy od ceny.

— Nawet kobieta i miłość? — uśmiechnął się Niedzicki.

— Ta przedewszystkiem. Każdą się kupuje, zależy od ceny, jaką możesz dać.

Weszli do kawiarni, a Niedzicki, jako stały bywalec, zaprowadził towarzystwo do stolika stojącego w zagłębieniu muru, mniej dostępnego dla spojrzeń gości i przechodniów.

Panie zażądały czekolady, panowie czarnej kawy.

W czasie rozmowy, Marski, podnosząc na Natalcię swe oczy ładne, ale bez wyrazu, spytał z banalnym uśmiechem kupca:

— Jakże się pani podobało kino?

— Tak sobie, dosyć, — odpowiedziała ogólnikowo, uważała bowiem, że należy do dobrego tonu wstrzymywać się od jasnych, wyraźnych odpowiedzi.

— No, a ostatni dramat: „W cichą noc“?

— Okropny! I nie wiem, czy na świecie istnieje taka żona! Ona jest dla mnie wstrętna i niezrozumiała! — mówiła z cnotliwym oburzeniem.

— I dla mnie także, — pospieszyła Stasia, nie chcąc uchodzić za mniej cnotliwą i wrażliwą od Natalci.

— Poco te gniewy? — zaśmiał się drwiąco Niedzicki, — czy mało jest takich kobiet na świecie?

— Może pan posiada takie znajomości, — powiedziała z gniewem Natalcia, — ale ja ani znam, ani słyszałam o podobnej kobiecie, — podniosła dumnie w górę swą główkę, ufryzowaną lalkowato.

— Czyż nigdy żona nie zdradza męża? — spytał w swej sztucznej dobroduszości Marski.

Natalcia i Niedzicki spojrzeli, wprawdzie przełotnie, na Stasię, która jednak to zauważyła i rzucając pogardliwe spojrzenie na Marskiego za tak niewłaściwe pytanie, zmierzyla oczyma dumnie Natalcię i rzekła:

— Ja nie jestem świętoszką, jak inne... patrz na świat i widzę, że czasem zdarzają się podobne grzechy. Naturalnie ja potępiam, jednak nie same kobiety, ale i mężczyźni.

— Przedewszystkiem mężczyźni, — podchwyciła Natalcia, — bo zdarzają się niedobre małżeństwa. Ileż to panien wychodzi za mąż bez miłości, bez przywiązania, a jeśli mąż jest zły, dokuczliwy, gbur, skąpy, czy może go kobieta kochać? szanować?

— Jestem zupełnie zdania pani, — mówił Marski z wrodzoną powolnością, która nadawała